DO STARSZEGO POKOLENIA.

OSTATNIE SŁOWO

LITWIN.

»Z wiary Waszej czyn Wasz będzie«.

Dla nas starszych, schodzących już do grobu, dziwnym się wydaje ten rozdźwięk w opinii ludzi myślących w kraju, o obchodach dni pamiętnych w dziejach jak sławy, tak też męczeństwa narodu.

Nasze pokolenie wzrosłe po 1831 roku, pokolenie wychowane przeważnie na pieśni Adama, wraz z modlitwą powtarzaną dziecinnemi ustami za matką, powtarzało i słowa miłości ojczyzny. My podrastając, słyszeliśmy tylko głosy czci dla bohaterów męczeńskiej Polski, chociażby ich śmierć, była i bez widocznej korzyści dla kraju. Nasi ojcowie nie umieli inaczej nazywać postępowania Zajączka i Krasińskiego jak mianem służalstwa, a bez ogródki uważali za zdrajców i nikczemników, Rożnieckiego i jemu podobnych. Wyrastając na młodzieńców, chcieliśmy widzieć nasze społeczeństwo zawsze wierne tradycyom patryotycznym, a odradzające się w szczerem zamiłowaniu pracy i liczące się z postępem wieku. Nauka ogólna dziejów a przeważnie narodowych, była ulubionym przedmiotem naszych zajęć, następstwem tej pracy było jasne rozróżnienie co w świeżej nawet przeszłości działo się z konieczności dziejowej, a co tylko z uniesienia wybujałego uczucia. Wcześnie poznaliśmy, że obowiązkiem obywatela jest, nietylko w chwili stanowczej poświęcać życie i mienie, lecz pracą codzienną, powolną, przygotowywać lepsze jutro dla narodu. Jeśli jednak coraz jaśniej widzieliśmy że przeważnie brakło narodowi wytkniętej drogi do wewnętrznego rozwoju, to jednak nigdy z ust naszych, nie wyszło słowo potępienia dla ofiar niedojrzałego, lecz szczerego patryotyzmu.

Konieczna w młodzieńczej piersi wiara w tę potęgę ducha, która każdemu prawie pokoleniu każe marzyć, że pchnie swe społeczeństwo na nowe do zbawienia prowadzące drogi, nie obcą była i nam. Pojmowaliśmy jednak, że Opatrzność tylko zrzadka zsyła geniusze, zwykłym zaś śmiertelnikom, należy iść drogą wskazaną

przez tych wybrańców bożych. A z niedawnych dziejów wiedzieliśmy, że taki Reytan wśród zepsutego narodu, zaklinający poprostu na rany Chrystusa swych ziomków, by kraju nie gubili, to pierwowzór, dostępny dla każdego prawego człowieka. Czciliśmy na sejmie czteroletnim wielkich działaczy, którzy wbrew swoim sympatjom politycznym, dyktowali ojczyźnie projekta do praw, biorących w karby swawolę szlachecką, zwiększające prawa króla; lecz na tymże sejmie, najsilniej działało na młodzieńczą wyobraźnię postępowanie księcia K. Sapiehy i posła Wileńskiego Korsaka, którzy w stanowczej chwili dla zgody i jedności w narodzie, potrafili odstąpić od swoich przekonań. A dawno, bardzo już dawno, bo lat temu blisko pięćdziesiąt uznawaliśmy już obłęd stronnictwa patryotycznego, w jego związku z polityką pruską, jednak pojmowaliśmy że tonący brzytwy się chwyta a wiedzieliśmy, że w tym obozie nie było talarów pruskich! Całem sercem sympatyzowaliśmy z odpowiedzią księcia Józefa na insynuacye Targowicy, a ta ostatnia nie znajdywała nigdy i nigdzie, słowa najlżejszego uniewinnienia.

A cóż możemy powiedzieć o uroku jaki otaczał postać Kościuszki, tego wybranego bohatera narodu, na którego chociaż już sto lat mija, nie ośmielił się dotąd żaden z pseudokrytyków wystąpić z zarzutem: że przedwczesnem powstaniem, kraj swój zgubił. Nie! naród wznosząc mu pomnik jakiego na całym świecie żaden bohater nie ma, — uświęcił tem i godła swoje: że cel, zacność pracy, a nie skutek usiłowań ocenia i pamięcią wieczną nagradza.

Pojmowaliśmy tę młodzież ze wszystkich stron naszej ojczyzny, śpieszącą po całym świecie nieść życie za orłami Napoleona, a jeśliby jedyną korzyścią tej bohaterskiej wędrówki, było zdobycie nieśmiertelnej nuty »Jeszcze nie zginęła«, to wierzą bracia moi, że ani jeden z tych co ginęli po szerokim świecie, nie cofnąłby się i nie pożałował swego żywota!...

Po upadku wielkiego bohatera, gdy sprzymierzeni monarchowie, uczuli znowu swoją materyalną siłę, i zrzucili maskę liberalizmu, cała Europa, w najlepszej swej części mrowiła się sprzysiężeniami. Cóż więc dziwnego, że gdy nawet nad brzegami Newy zabiły serca pragnieniem wolności, i w naszym kraju, od dziatwy szkolnej, do najpoważniejszych mężów narodu, obłęd spisków wszystkich ogarnął? I tylko ten, kto zupełnie nie zna ducha narodu, kto sam wchodząc na manowce polityki drobnostkowej dzisiejszej doby, zagłusza głos swego sumienia, ten może się dziwić, że senat polski

w spiskowcach 1826 r. nie uznał winy, a tłómaczyć wyrodne oddzielne zdanie, generała Krasińskiego. Czemże się jednak powodował ten sam Krasiński, spiesząc do legionów wbrew zimnemu rozsądkowi i egzystującym prawom, a nawet już po sądzie sejmowym w 1831 r., ofiarując swe usługi zbuntowanemu narodowi?

Następstwem koniecznem spisków i ogólnego nastroju Europy, był wybuch listopadowy. Wobec obudzonego narodu do walki z wrogiem, nietylko młodzież lecz i najpoważniejsi mężowie, stanęli pod sztandarami powstania. My więc dzieci ojców, którzy bez wyjątku czy byli zwolennikami Napoleona, lub też złudzeni dobrocią Aleksandra, w nim w dobrej wierze widzieli odrodziciela Polski, wszyscy jednak choćby sami nie spiskowali, przyjęli hasła powstania, my, jako ich prawi następcy, jak wzrośliśmy w tych uczuciach, tak je dochowamy do grobu!

Zapewne życie wśród swoich, w otoczeniu rodzinnem, umysłowa praca, rozszerzyła zakres wiedzy, jaśniejszą czyniła drogę jaką nam obowiązek dyktował dla służby kraju. Wielbiąc bohaterstwo wyprawy Zaliwskiego, uważając za świętą pamięć Wołłowicza, Zawiszy, Konarskiego, doszliśmy do przekonania, że rzucanie się na oślep w walkę nierówną, tylko szkodę krajowi przynosi, a jedynem skutecznem sprzysiężeniem — jest praca sumienna, otwarta, nad podniesieniem materyalnem narodu, a przedewszystkiem nad poprawą wewnętrzną, gładzeniem win przeszłości, obudzeniem poczucia obowiązku, jednem słowem, w codziennej wytrwałej pracy, a nie w wybuchach choćby niezrównanego poświęcenia.

Raz tylko pewien synalek egoistycznej rodziny, ośmielił się pośród nas rzucić słowo potępienia na przyjmujących udział w walce 1831 r. i jednogłośne wywołał oburzenie. Lecz również, jeśli w jakiejś niedowarzonej głowie powstała myśl zniesienia szlachty, to odwagi wygłaszania podobnych zasad wśród naszej młodzieży nie było.

Rok też 1846 poruszając uczucia naszego serca nie znalazł w naszem kole zwolenników walki, opartej na poruszaniu namiętności ciemnych mas, na nienawiści do starszych braci, chociażby ci i nie byli bez winy.

Jeśli wpływ pism Towarzystwa Demokratycznego, obudzając ducha, rozszerzając nasze pojęcia o obowiązkach dla ludu, nie zamącił jednak idei łączności i miłości wszystkich stanów, to dziwna rzecz jak i list do Meternicha, przy całem uznaniu dla siły uczucia

i piękna formy, jednogłośnie odrzuciło młode, nieskalane polskie sumienie.

»Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś panie« wyspiewał wieszcz i największy mędrzec narodu. Słowa te pojęliśmy w właściwem znaczeniu; bo Opatrzność narodowi naszemu, nie skąpiła wielkich darów, trwonili je ojcowie nasi, ale przytem mieli oni i wielkie cnoty. Miłość więc wielka dla tej naszej przeszłości, kazała nam »poprawiać nie niszczyć« to, co przodkowie nam zostawili, a najlepiej mogliśmy uczcić pamięć ojców, sami otrząsając się z ich błędów. Zmieniać zaś charakteru narodu, przekształcić go, na wzór innych, chociaż młodym, nie przychodziły tak dziwne pomysły; chcieliśmy tylko — ducha poświęcenia, gorączkę tak właściwą naszemu narodowi, wziąć w karby obowiązku i przez miłość — wywołać posłuszeństwo!

Wyjątkowo też wśród naszego pokolenia nie było spisków, a gdy w 1848 r. całą Europę ożywił prąd elektryczny wolności, młodzież naszego uniwersytetu pospieszyła do kraju, a odrzuciwszy przez małą cząstkę podawaną myśl zorganizowania się i działania na własną rękę, przybywa jako liczny zastęp gorących i wierzących w przyszłość i ducha narodu, lecz prostych wykonawców woli ludzi już znanych krajowi.

Nadzieje się rozwiały. W r. 1849 w czasie wojny węgierskiej umieliśmy powstrzymywać i o ile można oszczędzać ofiar w przedsięwzięciu niedającem żadnej nawet moralnej korzyści; zdanie bowiem Bronisława Zaleskiego, tego niezaprzeczenie najwybitniejszego wówczas przedstawiciela Litwy, było też przekonaniem całego myślącego pokolenia.

Wojna wschodnia, na Litwie zbyt mały miała odgłos; instynktem czuliśmy że o nas nie myślą. Na wieść jednak o śmierci cesarza Mikołaja, mimowoli wyrwały się słowa »ach teraz napewno będzie pokój«. Wiedzieliśmy bowiem, że zachód tylko zmuszony poruszyłby kwestyę polską, car zaś Mikołaj nie był skorym do ustępstw.

Z wstąpieniem na tron nowego monarchy, powtórzyła się komedya czasów Aleksandra I. Mało kto nie został porwany tą wrodzoną łatwowiernością polską, której jednak źródło leży w głęboko wpojonej wierze naszego narodu, w tryumf sprawiedliwości i prawdy. Dość najmniejszego pozoru, abyśmy uwierzyli, że nawet sam szatan może żałować za grzechy. Dziś pomimo ogromu nieszczęść

któż może zaręczyć że będziemy mędrsi i nie pójdziemy za lada błędnym ognikiem? Od wzniosłej i głębokiem poczuciem obywatelstwa natchnionej przedmowy, do wydania Aktu Unii Lubelskiej przez T. Działyńskiego, od płodu chorobliwej imaginacyi — wiersza Odyńca, do nikczemnych piśmideł Kirkora i jemu podobnych — jaki to obraz obałamucenia narodu? Dwadzieścia pięć lat despotycznych rządów, tak zgnębiły naród, że pierwsze tchnienie wolności, zkądby ono nie przyszło, musiało nas upajać.

Wielkie dzieło uwolnienia i uwłaszczenia włościan na Litwie poruszane w 1819 i w 1855 przez szlachtę litewską, przeważnie jest zasługą naszego pokolenia. Żeligowski (Sowa) przyjaciel i towarzysz Bronisława Zaleskiego, w poemacie dziś tak mało znanym »Jordan« nietylko poruszył kwestyę ludową, lecz może jeden z pierwszych, wskazywał: że droga zbawienia naszego nie w spiskach, lecz w pracy nad wewnętrznym wydoskonaleniem społeczeństwa.

Litwa też, nie czekając na początkowanie starszej swej siostry Korony, samodzielnie od 1887 r. zaczęła się rozwijać, a w 1858 wypowiedziała »że życie, praca i mienie nie należą do oddzielnych jednostek, że te nie mają prawa nieść je w ofierze, wedle osobistych przekonań, lecz powinne poddawać swą wolę i działalność woli wyższej swego narodu«. Jednocześnie wypowiedziano tę wielką dziejową prawdę: że ze świtem ery chrześciańskiej Bóg nie wymaga ofiar bezmyślnych, jak w starym testamencie od Abrahama.

Lata od 1857 do 1863, były może najpiękniejszą epoką, w dziejach Litwy. Praca organiczna w najwznioślejszem jej pojęciu, coraz szerzej się rozwijała, sprawa włościańska oddana w ręce obywateli, sumiennie była przeprowadzaną: liczne szkółki, czytelnie i zaprowadzona wstrzemięźliwość wśród ludu, rozwijały dobrobyt i szerzyły oświatę. Obywatelstwo łączyło się w użytecznej pracy, odwieczne procesy rozstrzygały sądy polubowne i młodzież widząc prawdziwy postęp, słuchała i wierzyła swym ojcom.

Demonstracye Warszawskie tak urocze jakby odtwarzające natchnione pieśni Zygmunta, podnosiły ducha, lecz koniecznem następstwem musiały prowadzić do obudzenia przedwczesnych zamiarów zbrojnego ruchu. Nie kreślę Wam przebiegu wypadków w królestwie, wspominam o nich tylko o ile wpłynęły i na Litwę.

Niezaprzeczenie prawie wszyscy myślący i czujący ludzie w Koronie, uniesieni potęgą uczucia objawiającego się w tak uro-

czej formie, choć chwilowo przyjmowali udział w demonstracyach. Na nieszczęście, pomimo wielkich i dotąd niedostatecznie ocenionych zasług Andrzeja Zamoyskiego, ogół obywatelstwa w Koronie, nie miał wpływu na masy, nie potrafił pozyskać zaufania młodzieży. Stosunek właścicieli z ludem, starszego pokolenia z młodzieżą, bardzo wiele zostawiał do życzenia. Po długim ucisku, obudzony duch narodu, przeważnie w młodzieży, a ta czerpała swe natchnienie albo we własnych uczuciach, zacnych, lecz pozbawionych doświadczenia, lub też z emigracyi; ludzie zaś, od lat kilkudziesięciu wydaleni z ojczyzny, nie mogą jasno pojmować i wskazywać dróg działania. Usunięcie z kraju Andrzeja Zamoyskiego, rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego, tylko dodało siły partji, tak słusznie przerwanej »ruchem«, bo też nigdy nie miał się on stać rozumnym czynem.

Demonstracye, pomimo oporu części głębiej myślących obywateli, musiały się powtórzyć i na Litwie; zaznaczyć jednak trzeba, jako dowód pewnej dojrzałości, że opozycya ta nie ściągnęła na siebie potępienia nawet młodzieży.

Kraj był już na pochyłości i coraz szybciej posuwał się do katastrofy. W początkach 1862 r. obywatele stojący na czele organizacyi, otrzymali wezwanie z zagranicy, aby bezzwłocznie poddali się organizacyi ruchu; w razie przeciwnym, grożono ogłoszeniem nazwisk, jako ludzi szkodliwych krajowi. Na to wezwanie, jeden z młodszych działaczy, nie pytając nawet nas starszych, odpowiedział: »możecie pisać co Wam się podoba, nie wpłynie to na zmianę naszych przekonań i postępowania«. W tymże roku w końcu grudnia, delegowany z Litwy na zjazd obywateli ze wszystkich prowincyi dawnej Polski do Warszawy, oświadczył: że Litwini uważają bezzwłoczne powstanie za największą klęskę, że nie dopuścić do wybuchu, choćby ofiarą czci i życia, obowiązkiem jest każdego obywatela, lecz gdy naród już powstanie, to wzorem dla każdego prawego Polaka, będzie Kicki nie Staś Potocki. Na to jeden z poważnych obywateli Korony, przerywając mówcy powiedział, »panie, jeśli młodzież dowie się o waszem zdaniu, to przyspieszy wybuch«. Przeciwnie — gdyby młodzież wierzyła, że i naszym jedynym celem, jest niepodległość Polski, że i my uważamy powstanie za konieczny ale tylko środek, a nie zaś sam cel działania, a widząc że dziś to powstanie, tylko na długie lata pogrąży nas w cięższe jarzmo, chcemy nie dopuścić do wybuchu — wówczas, młodzież

szanowałaby nas i słuchała. Niełudźmy się, gdy naród powstanie, nietylko ja, ale i ty panie, i wszyscy ilu nas tu jest nie pozostaniemy na stronie«. Że przekonanie wygłoszone w Warszawie, pódzielała na Litwie cała myśląca część narodu, okazały wypadki. Prawie w przeddzień wybuchu, w jednym z miast litewskich na półtorasta zebranej szlachty, zaledwie kilku było zwolenników rychłego wybuchu; a jednak gdy wybuch nastąpił, szlachta litewska w odezwie »Głos obywatela z Litwy« wypowiedziała otwarcie że »postępowania obywateli w Koronie nie pochwala, w powstaniu tak niewczesnem widzi źródło klęsk, do wybuchu się nie przyłożyła, wobec jednak walki narodu, wierna zaprzysiężonej unii, nie zawaha się pójść za przykładem ojców i dziadów i spełni swój obowiązek.« W 1863 r. nie znano bowiem jeszcze teoryi wygodnego patryotyzmu, umiejącego pod pozorem jakiejś pracy organicznej, ocalać własny dobryt i spokój, wbrew głosowi sumienia i konieczności historycznej.

Tak więc bracia moi, my jesteśmy pokoleniem 1863 r. a stając pod tym sztandarem, spełniliśmy smutną, lecz konieczną powinność. Historya wykaże bieg wypadków, oznaczy stopień winy jak bezczynnych, tak i działaczy, lecz po dwóch latach demonstracyi, krwawa walka, była już koniecznem następstwem.

Warto się jednak zastanowić, czy w samej rzeczy ten sztandar 1863 r. jest tak »krwawym i plamistym« jak jeden z niezaprzeczenie najlepszych obywateli a najzdolniejszy z historyków w stronniczem uniesieniu, go nazwał? Zobaczmy czy jest w dziejach świata drugi przykład walki tak nierównej, rządu tajemnego, bez uroku jaki otacza znane nazwiska i bez materyalnej siły, z mocarstwem potężnem, a nie przebierającem w środkach zniszczenia.

Nietylko z przekonania wewnętrznego, ale i rozumnego pojęcia stanu naszego kraju, wstrętnem i nierozsądnem jest mojem zdaniem dla Polaków, używanie dróg fałszu i zbrodni. Nie uniewiniam żadnego zdrożnego faktu, i nie zaprzeczam że takowe się zdarzały. Lecz gdy ci sami, którzy nazywając nasze starsze pokolenie romantykami, i wyśmiewając nasze ideały i żeśmy obałamuceni przez wieszczów Adama i Zygmunta, wierzyli że Polska jest jedynym narodem wybranym — i ci sami panowie wymagają aby naród pchnięty rozpaczą do nierównej walki, odtwarzał w swych czynach epokę męczeńską pierwszych chrześcian, to jeśli zarzucają to w dobrej wierze —o ileż są naiwniejszymi od romantyków! Naród powstał, bez broni i środków, powstanie nasze, nie może być porównywane

z żadną inną wojną spółczesną. A jednak, już i dziś, jeśli bezstronny historyk porówna te nasze hufce bezbronne, źle odziane i głodne, i tak pogardliwie przezwane uciekinierami a jednak blisko dwa lata tułające się po lasach, — ze stutysięczną armią Bazena, składającą broń, przebieg naszej walki, z walką Francyi z Prusami, nasz terroryzm z terroryzmem naszych wrogów, z czynami komuny i jej pogromcy Thiers'a, to powtarzam, jaki sąd ten historyk wyda na tych naszych pisarzy, którzy umieli z tej smutnej, bolesnej ale i bohaterskiej walki narodu, wygrzebywać tylko ujemne i rażące fakta? Czy nawet w naszej historyi, w nieporządkach ulicznych za Kościuszki i Skrzyneckiego, nie spotykaliśmy faktów zapewne też drobnych w porównaniu z nadużyciami popełnianemi w rewolucyach innych narodów, lecz wobec okoliczności w jakich znajdował się w 1863 r. nasz naród i jego rząd, daleko więcej zasługujących na potępienie.

Czasby raz już na zawsze mieć jedną miarę i wagę, — do oceniania win i zasług ludzi i zdarzeń, bez względu na sympatje dla osób i haseł.

Wielki też czas, spostrzedz się, jak mylnem jest zdanie rozsiewane przez dzisiejszych oportunistów, o wielkich wieszczach narodu. W pismach ich zawartą jest prawda żywotna narodu naszego. W poetycznej to formie podany, lecz jedynie zdrowy program polityki narodu, jęczącego pod przemocą stokroć silniejszych materyalnie wrogów, — polityki — prawdy i pracy!

Krasiński, zaledwie obecnie w znakomitej pracy profesora Tarnowskiego został sprawiedliwie oceniony. Lecz myśl zasadniczą Krasińskiego, że »wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie« my jak już wyżej wspomniałem pojęliśmy sądzę zgodnie z zamiarem autora, nie jako bezwzględną apoteozę narodu, lecz jak dziękczynną modlitwę, dla Stwórcy i jako wskazówkę, jakimi być Polacy powinni. Że niedołężne umysły, że bezczynni marzyciele, a w części i uniesione urokiem demonstracyi tłumy, mogły wyobrażać sobie, że są już tą Polską wybraną, przodowniczką narodów; winaż to Zygmunta? Za marzenia, odpokutował ciężko naród, lecz prawda zawarta w pismach Zygmunta, pozostała prawdą niezaprzeczoną: tylko na drodze doskonalenia się duchowego wytrwałej o własnych siłach pracy, jest zbawienie narodu.

Największem zaś nieszczęściem, stokroć niebezpieczniejszem nad prześladowania wrogów jest »narodu duch otruty«.

Z wybuchem powstania, gdy ono ogarnęło całą Koronę i Litwie nie pozostało nic innego, jak iść na pewną zgubę. Przekonanie to, wyrobiło się nawet w sferach najkonserwatywniejszych w Koronie. Po ogłoszeniu dyktatury Langiewicza, zjawił się w Wilnie pewien pan ze znanego rodu, możny i jak mówią rozumny, z oznajmieniem, że komitet tak zwany białych, łączy się z powstaniem i Litwę powołuje do broni. Litwa nie czekała na to wezwanie komitetu, i już pierwej przyjęła czynny udział w tej krwawej demonstracyi. Lecz ciekawym jest fakt, że ten pan, który nas wzywał do udziału a szczęśliwym zbiegiem okoliczności ocalał, miał potem odwagę głosić, że tylko ludzie nierozsądni w powstaniu udział przyjmowali. Na nieszczęście ci ludzie nierozsądni, pamiętają dobrze o udziale osób, które tak nieoględnie i wielce szkodliwe dla siebie wygłaszały zdanie że »cynamonem nie palą«. Każdy bowiem kraj, potrzebuje mężów, którzy jak dęby wśród puszcz, ochraniają drobne rośliny, lecz bez tych co sami się uznają za cynamon, łatwo się społeczeństwo obejść może! Dla nas, starszych, smutno jednak było widzieć, że tak mało mamy ludzi ze znanych rodów, którzyby pamiętali że ich przodkowie tylko własną zasługą i ofiarą, zdobywali stanowiska przodowników u narodu. Najwięksi ludzie w naszej ojczyźnie Zamoyski Jan, Czarniecki Stefan, Kościuszko Tadeusz, byli to ludzie nowi. W naszej litewskiej prowincyi mniej głośni, lecz w ostatnich czasach wszystkim znani: oboźny litewski Prozor, Stanisław Sołtan, Romer marszałek, Tomasz Zan byli to ludzie którzy nie licząc na powodzenie sprawy, spieszyli na głos Ojczyzny. Zostawili oni wielki kapitał w sercach i pamięci rodaków, lecz nierównie większy przykład do naśladowania dla swoich potomków. I szlachta litewska w 1863 r. okazała się prawdziwą szlachtą polską. Litwa co mogła to zrobiła: poświęciła życie, mienie a co było największą ofiarą — rozumną pracę całego pokolenia.

W ciężkich przejściach, w więzieniach, w niezrównanych mękach etapiady i wśród lodów Syberyi, zachowała godność narodową, rzucała ziarno prawdy w najodleglejszych krańcach caratu. Na granicach Syberyi ludzie pełni wiary, wśród najstraszniejszego pogromu, przesyłali pozostałym w domach, program — prosty, jasny dalszego postępowania — bo wierzyli, że duch narodu nie gaśnie, a nie może być chwili przerwy na polu pracy narodowej.

Klęską też najdotkliwszą dla narodu stało się, że po pogromie 1863 r. nie zostało ani w kraju ani na emigracyi, ludzi tak wybi-

tnych przez swe zasługi, aby mogli wskazywać narodowi jak ma postępować. Emigracya po 1831 r. jakkolwiek podzielona, miała takie posągowe postacie jak ks. Adam Czartoryski lub Joachim Lelewel, i musiała ulegać ich wpływowi. Obecnie, w Galicyi ludzie dobrej wiary, wypróbowanego patryotyzmu, lecz pod wrażeniem niezwykłego pogromu, wiedząc jak w przeszłości brak kierunku pchnął naród na oględną drogę demonstracyi, w najlepszej nawet wierze, lecz nie pomnąc że to nie jest chwila do rekreminacyi i gaszenia ognia narodowych uczuć, systematycznie pismami swemi chcieli ująć naród w karby rozsądnego i zimnego postępowania. Zamieszkali w tej części naszej ojczyzny, w której wolno było pisać otwarcie, wobec może pewnej cząstki swych ziomków nie dość liczącymi się z warunkami chwili, zapomnieli o wielkiej polskiej ojczyźnie i rozpoczęli walkę z tem, co przezywali gorączką uczucia i w imię nowego jakiegoś lojalizmu.

Wróconym z Syberyi, dziwnie smutny przedstawił się obraz kraju. Z jednej strony, wciąż wzrastające prześladowanie każdego objawu polskiej narodowości przez rząd najezdniczy; pozostali w kraju, choć już dziesięć lat minęło, jeszcze przerażeni terroryzmem Moskwy, głośno wypierają się tego co było najświętszem dla ich ojców; matki nawet, obawiają się wpajać uczucie patryotyczne w swe dzieci, a z Krakowa, tego grodu pamiątek, lano potoki zimnej wody, na zgliszcza i wystygłe popioły. Skutkiem tej reakcyi, wśród społeczeństwa zwątpiałego, jak ze zgniłego bagna wylęgły się takie utwory, jak Krzywickiego »Polska i Rosya« bezimiennego autora »Sprawa Polski jako wewnętrzna sprawa państwa rosyjskiego« a w końcu pismo »Kraj« mające za zadanie zjednoczenie nas z Rosyą. Klęska Francyi na wrażliwym narodzie odbiła się nader silnie, nawet znakomity autor »Samobójstwa Narodowego« przeszedł do obozu budującego złote mosty. »I coraz ciemniej na tej ziemi było! Lecz nie darmo mówi pismo święte że »Duch Boży tchnie gdzie chce«. Młodzież nasza, chociaż pozostali w kraju ojcowie chronili ją od świętych uniesień patryotyzmu, a młodzieńcza żądza wrażeń pchnęła chwilowo, do wspólnictwa z nihilistami, młodzież ta, pracując, czytając wieszczów narodu, zwraca się sama na tory ojczyste. Dojrzalsza doświadczeniem niedawnych klęsk, nie obca prądom zachodniej cywilizacyi, zrzuca najprzód egoizmu powłokę, narzuconą jej dążnością oportunistyczną starszego pokolenia, zwolna otrząsa się z kosmopolitycznych teoryi i wchodzi na drogi czysto narodowe-

Wobec niezaprzeczonego postępu wśród młodszego naszego pokolenia, jakież jest zadanie, jaki udział w pracy narodowej pozostaje starszym przedstawicielom tej tradycyi, która wywoła konfederacyę Barską, legiony powstania Kościuszki, 1830 i 1863 r. Ludziom wykształconym nie godzi się nie widzieć, że świat wchodzi jeśli nie na nowe, to niezaprzeczenie na więcej radykalne drogi. Zapewne, nietylko my, lecz i zwolennicy teoryi specyalnych, nie nakreślą programu jakim świat pójdzie, lecz tembardziej przeciwnicy wzrastającego prądu, nie potrafią go już powstrzymać.

Teoryi więc ogólno ludzkich, programów wszechświatowych, nie dotykajmy, lecz ciesząc się widocznem obudzeniem patryotyzmu, na tej drodze podajmy rękę młodzieży. Może ona śmiało nam zaufać, bo w przeszłości naszej, nie mamy na sobie wyrzutów ani wstecznictwa ani fanatyzmu.

Tylko znajomość dokładna przeszłości, daje rozumną świadomość tego co dziś czynić należy, a więc co i przyszłość przynieść nam może. Lecz ta przeszłość chociaż niedawna, jakże jest mało znaną. Nie mamy historyi czasów porozbiorowych, historya powstania 1831 r. potrzebuje jeszcze uzupełnień, a cóż mówić o wypadkach ostatniej doby. Zbyt jest wiele powodów utrudniających jasne przedstawienie w jednym wielkim obrazie tej epoki. Niezaprzeczenie historya powstania 1863 r. dziś jeszcze nie może być napisaną. A jednak, ukazały się już dzieła obejmujące w stronniczem oświetleniu, całość nawet wypadków. Wobec tych przedwczesnych prób, obowiązkiem jest zebranie prawdziwych materyałów dla przyszłego dziejopisa. I ten właśnie obowiązek, muszą przyjąć na siebie ci, którym konieczność dziejowa, kazała być przedstawicielami minionej epoki. Z każdym dniem, liczba nasza się zmniejsza, w roku ubiegłym pożegnaliśmy kilku zacnych ziomków, że wspomnę marszałka Żylińskiego męża niezłomnego charakteru, Łucyana hr. Morykoniego, Bronisława Gieysztora i Józefa Maleckiego; wszakże każdy z nich, mógł dorzucić ze swoich wspomnień, choćby małą wiązkę faktów, do historyi naszej prowincyi.

Otóż bracia moi, uważam za obowiązek mój wam pozostałym wypowiedzieć, że każdemu z nas nakazuje sumienie, zostawić wierny bez pretensyi do literackiego wykończenia, obraz społeczeństwa, w którym żył; przypomnieć, jakie były przekonania otaczających i jego samego, w epoce demonstracyi, w czasie walki i późniejszego życia. Niech każdy pisząc przenosi się pamięcią w przeszłość, a nie

sądzi jej z dzisiejszego choćby własnego poglądu. Przeważnie mamy opisywać to, na co sami patrzaliśmy, o czem wiemy z pewnością, nie pozwalając sobie na żadne zbyt jaskrawe a niezgodne ze ścisłą prawdą obrazy. Nie może się nikt tłómaczyć nieudolnością lub brakiem ważniejszych faktów, wszakże najcenniejszemi są pamiętniki, pisane przez ludzi nie myślących o formie, a często drobne szczegóły są nieocenionym materyałem dla dziejopisa.

Takie jest, w dniu smutnej ale i zaszczytnej rocznicy zadanie, które wam bracia moi podaję. Skreśliłem wam choć pobieżnie, rys naszych młodzieńczych marzeń, ideałów do których dążyliśmy jako mężowie dojrzali, z tą miłością jaką zachowuje starsze dla swych wspomnień. W pracy do której was wzywam, gdy dotkniemy zimnej rzeczywistości, okażą się i cienie w tym obrazie, aby uczynić go wierniejszym a zawsze drogim dla naszych dzieci, bo odtworzy on jedną chwilę dziejów drgającego pełnem życiem organizmu, będzie kartką do historyi naszego narodu.

Pismo św. mówi »Poznacie prawdę a prawda was wyswobodzi«, tę głęboką wiarę w potrzebę poznania prawdy i w jej przyszły tryumf, przechowałem w najcięższych życia przejściach, tę wiarę chciałbym przekazać wam i całemu narodowi bo »Z wiary waszej — czyn wasz będzie«.

Nakładem i drukiem I. Związkowej drukarni we Lwowie.